

APOSTOŁ POLSKI

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji Sługi Bożego
o. Bernarda Łubieńskiego



**NADZWYCZAJNY
JUBILEUSZ
MIŁOSIĘRDZIA**

Numer 41 – Grudzień 2015 – Styczeń 2016

Drodzy Czytelnicy!

Kilka dni temu, w pierwszą niedzielę Adwentu, w Kościele katolickim w Polsce rozpoczęliśmy kolejny rok duszpasterski, którego celem będzie przede wszystkim odnowa życia w Chrystusie, które otrzymujemy na Chrzcie Świętym. Stąd też najważniejszym zadaniem tego roku ma być dla nas odkrycie łaski chrztu, aby żyć nią w pełni w naszym codziennym życiu.

Rok 2016 będzie dla nas też szczególnym czasem łaski, gdyż w jego trakcie będziemy dziękować Bogu za dar wiary otrzymany przez naszych przodków przed 1050 laty. Ten rok przyniesie nam także Światowe Dni Młodzieży w Krakowie, podczas których, wraz z tysiącami młodych ludzi z całego świata, przybędzie do Polski Ojciec Święty. Będzie to także czas Nadzwyczajnego Jubileuszu Miłosierdzia, który papież Franciszek zainauguruje już 8 grudnia br.

Wpisując się w te czekające nas wydarzenia, a jednocześnie przeżywając jubileusz 150-lecia przywrócenia do kultu publicznego ikony Matki Bożej Nieustającej Pomocy, zamieszczamy w tym numerze „Apostoła Polski” kolejny fragment pracy magisterskiej ks. Józefa Kapcia, ukazujący wpływ środowiska rodzinnego i szkolnego na duchowość o. Bernarda Łubieńskiego (9 grudnia przypada 169 rocznica jego urodzin) oraz następny rozdział z książki Sługi Bożego *Historia cudownego obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy*.

W biuletynie, jak zawsze, znajdziemy także kolejne prośby i podziękowania zanoszone do Boga za wstawiennictwem o. Bernarda, wspomnienia i świadectwa osób, które spotkały go w swoim życiu.

Niech ten szczególny czas łaski stanie się dla nas wszystkich czasem odkrycia na nowo, jak bardzo Bóg nas ukochał i pomoże nam jeszcze pełniej odpowiadać na Jego miłość nie tylko podczas tegorocznych świąt Bożego Narodzenia, ale także w naszym codziennym życiu.

Redakcja

Wpływ środowiska rodzinnego i szkolnego na rozwój duchowy o. Bernarda Łubieńskiego

Środowisko, w którym żył i pracował o. Łubieński, było pod wieloma względami urozmaicone. W każdym z nich o. Bernard spotykał się z ludźmi różnego pokroju, z wieloma zagadnieniami społecznymi i kulturalnymi, które niewątpliwie miały swój wpływ na rozwój jego osobowości. Chodzi tu przede wszystkim o środowisko rodzinne, jak i o środowisko szkolne w Anglii.

Ad. 1. Środowisko rodzinne

Historia rodu Łubieńskich swoimi początkami sięga XIII w. Wywodzili się z ziemi sieradzkiej. Należeli do rodu rycerskiego, który odegrał dużą rolę w historii narodu polskiego. Zostawił on w niej swój bogaty dorobek, zarówno w dziedzinie życia politycznego jak i Kościoła. Ród ten wydał dużo osobistości świeckich i duchownych, które stały wysoko w hierarchii państwowej i kościelnej. Z Łubieńskich wywodziło się dwóch prymasów Polski, pięciu biskupów, wielu kapłanów i zakonnic.

Najwybitniejszym z nich był Maciej Łubieński (1572-1652), prymas



Rodzice o. Bernarda

Polski (1641-1652). Znany jako gorliwy i świątobliwy pasterz, zmarł *in odore sanctitatis*. Spośród świeckich przedstawicieli rodu Łubieńskich, na uwagę zasługuje Feliks Łubieński (1758-1848), pradziad o. Bernarda Łubieńskiego. *Zajmował się sprawami politycznymi w kraju jako poseł na ostatnie Sejmy Rzeczypospolitej od 1778 r. W Księstwie Warszawskim pracował jako minister sprawiedliwości: Przekonania religijne miał dość elastyczne, nie więc dziwnego, że potomność przypisała mu czynny udział w usunięciu Redemptorystów (Benonitów) z Warszawy (M. Pirożyński, O. Bernard Łubieński).* Był to jednak człowiek pobożny i oddany Kościołowi.

Troszczył się o religijne wychowanie swoich dzieci. *Pan Minister, każdego syna w świat wyprawiając, zobowiązywał, ażeby nigdy w życiu nie dał się uwieść żadną przysięgą prywatną, nigdy nie*

należał do wolnomularzy, ale szczerze i z otwartą przed światem przyłbicą, stał uczciwie i wiernie przy obowiązkach płynących z prawd wiary św. Kościoła (R. Łubieński, Generał Tomasz Pomian Hr. Łubieński).

Członkowie rodu Łubieńskich z szacunkiem i zaufaniem odnosili się do jego osoby. On sam do końca swego życia interesował się ich problemami, swą postawą moralną oddziaływał na swe otoczenie. Charakterystyczną cechą Łubieńskiego, oprócz przywiązania do Ojczyzny i Kościoła było życie tradycjami rodzinnymi, wzajemne wspomaganie się w chwilach trudnych. W tym też celu, bracia o. Bernarda, Roger i Henryk Łubieńscy, założyli Związek Rodziny Łubieńskich. Rodziny te cieszyły się licznym potomstwem, którego wychowaniu poświęcano *dużo uwagi*, kształcąc je nie tylko w kraju, ale i za granicą.

Z takiej licznej rodziny pochodził o. B. Łubieński. Ojciec Bernarda Tomasz Łubieński (1821-1901) wychowywał się w kolegium jezuitów we Fryburgu, (razem ze swoim bratem Konstantym, późniejszym biskupem sejneńskim), a następnie w Paryżu. Tam zetknął się z ruchem Ozanama i wstąpił do konferencji św. Wincentego a Paulo. Nosił się także z zamiarem wstąpienia do jezuitów. W kraju zajmował się sprawami majątkowymi i fabrykami swego ojca. *Ożeniwszy się, prowadził nadal życie na wskroś chrześcijańskie. Dzieciom swym dał gruntowne wykształcenie religijne, a każdego syna po ukończeniu nauki średniej posłał na roczny kurs filozofii katolickiej, by w ten sposób zabezpieczyć go przed zgubnymi prądami ateistycznymi* (M. Pirożyński, dz. cyt.). Matka o. Bernarda Adelajda Łempicka (1824-1915), była córką kasztelana radomskiego Ludwika Łempickiego i Konstancji Sołtykowej, krewnej bpa Sołtyka. Pani Adelajda wychowała 12 dzieci, była siostrą III zakonu św. Franciszka. Odnaczała się dużą pobożnością. Codziennie miała zwyczaj robić czytanie duchowne. Często odprawiała rekolekcje w klasztorze sióstr wizytek w Krakowie. U sióstr wizytek kształciła też swoje córki. Była energiczną kobietą i wymagającą matką. Dzięki swej energii zdołała kierować liczną rodziną i zaspakajać jej potrzeby. Jej córka Celestyna pisała o niej: *W domu muszę słuchać Matki, która nawet czasem ostro nas bierze* (M. Pirożyński, dz. cyt.)

Wielki nacisk kładła na religijne wychowanie dzieci. Dbała, by w domu rodzinnym, zarówno w Guzowie, Sokulu, Szewnej i w Petersburgu, panowała atmosfera życia chrześcijańskiego. Wspólnie z mężem szukała odpowiednich szkół katolickich dla swych dzieci. O. Bernard z uznaniem wyraża się o swych rodzicach: ponieważ uczyli swoje dzieci modlitwy, uczestniczenia we Mszy św. i korzystania z sakramentów

św. *Pochodzimy wprawdzie z hrabiów, ale kolebki nasze, po konfiskacie dóbr rodzinnych przez Moskali, otaczała bieda, rodzice zaś nasi nie uchylali się, jak to niestety wielu dziś czyni, od przyjęcia z rąk Bożych liczego potomstwa: było nas dwanaścioro i każde, chwała Bogu, kawałek chleba miało* (Głos kapłański, 1993).

Wypowiedź ta w sposób wyraźny oddaje atmosferę życia rodzinnego Łubieńskich. W takiej atmosferze głęboko pojętego życia religijnego spędzał pierwsze lata swojego życia o. Łubieński. Pani Adelajda pierwsza podjęła się nauki religii swego syna, tłumacząc mu i objaśniając obrazy historii biblijnej z francuskiego podręcznika *L'histoire de la Bible*. Te pierwsze lekcje głęboko zapadły mu w pamięci aż do wieku starości. Miał je przed oczyma, gdy głosił kazanie o prawdach ostatecznych.

Był czas, że Łubieńscy utrzymywali przy swym dworze kapelana, który odprawiał dla nich Mszę św. i uczył dzieci katechizmu. Takim nauczycielem o. Bernarda był ks. Maciążkiewicz, późniejszy dziekan w Grodzisku Mazowieckim. Częstymi gośćmi w rodzinie Łubieńskich byli ówcześni ziemianie, osoby zaangażowane w sprawy narodu. W domu rodzinnym o. Bernard uczył się miłości do Ojczyzny. Dom rodzinny rozbudził w Bernardzie życie religijne i świadomość przynależności do Kościoła.

Łubieńscy utrzymywali kontakty z wieloma ówczesnymi duchownymi. Często bywał u Łubieńskich: ks. Falkowski, założyciel Zakładu Głuchoniemych w Warszawie, o. Prokop Leszczyński - kapucyn, tłumacz dzieł św. Alfonsa, ks. Henryk Kossowski, późniejszy biskup sufragan płocki. Ks. Szczęsny Feliński, przyszły abp warszawski i inni.

W 1856 r. 10-letni Bernard przebywał w Warszawie u p. Szymanowskiej, swej cioci, gdzie wychowywał się w podniosłej atmosferze religijnej. Działal wówczas w Warszawie sławny i świątobliwy reformat o. Optat. U niego Bernard pobierał lekcje katechizmu. Przy tym często odwiedzał kościół OO. Reformatorów, interesując się ich życiem zakonnym i nabożeństwami odbywającymi się w kościele. Na młodego chłopca wywierały silny wpływ liczne zgromadzenia zakonne działające w Warszawie: bernardyni, franciszkanie, karmelici, dominikanie, paulini, augustianie, trynitarze, pijarzy, misjonarze, bonifratrzy i kapucyni. O tych ostatnich w 1918 r. w czasie z jednych ze swych rekolekcji powiedział: *Cóż to była za gorliwość! Cała Warszawa biegła do Ojców Kapucynów. Częste wystawienia, nabożeństwa odprawiane z wielką okazałością pociągały ludzi. Wpisywano tam do wielu bractw. Ojcowie Kapucyni*

byli wówczas duszą pobożności, oni ją budzili w narodzie (Ojciec Honorat z Białej Kapucyn, manuskrypt).

W Warszawie przygotowywał się Bernard do I Komunii św. pod kierunkiem o. Leandra OFM Cap. Przed nim odprawił swoją trzecią z rzędu spowiedź. *To była dopiero prawdziwa spowiedź! - pisze później o. Bernard w swoich wspomnieniach. Ten kochany ojczulek tak mnie skruszył, a było to w kaplicy św. Feliksa, że myślałem, iż mi serce pęknie z żalu za grzechy* (M. Pirożyński, dz. cyt.).

Również pod jego kierunkiem odprawiał dwutygodniowe przygotowanie do I Komunii św., która miała miejsce 24 czerwca 1857 r. W tym samym dniu przyjął sakrament bierzmowania z rąk stryja ks. bp. T. Łubieńskiego.

Rodzina Łubieńskich po utracie swoich majątków często zdana była na pomoc swych krewnych. Jednym z takich dobroczyńców był Adam Potocki. On to opłacał wychowanie córek Łubieńskich u SS. Wizytek w Krakowie. Także Bernard przebywał u niego na wakacjach.

Trudna sytuacja materialna rodziny o. Bernarda zmuszała ją do przebywania w różnych miejscowościach, była uzależniona od miejsca pracy ojca Tomasza Łubieńskiego. Z tych powodów, Bernard przez pewien czas przebywał sam lub z matką i ojcem w Warszawie, na Ukrainie, na Podolu i w Petersburgu. Ta ciągła zmiana miejsca pobytu miała swój wpływ na poznanie kraju, środowisk, kultur i ludzi z różnych klas społecznych. Rozbudziła w nim również zamiłowanie do podróżowania, które nawet w późniejszych latach dało się zauważyć. Dla niego nie było problemem żyć i pracować w takim czy innym środowisku. Szczególnie ujawniało się to w jego późniejszej pracy misyjnej.

Wspominając swe lata dziecięce, Celestyna, ex-felicjanka, rodzona siostra o. Bernarda, ukazuje trudną sytuację swej rodziny: *Do siedmiu lat chowałam się tak na wsi na Ukrainie i Podolu - gdzie Matka daleko od Ojca będącego w Petersburgu była na łasce u krewnych, ze świetnej egzystencji bardzo dobrego bytu przechodziła w ciężki na świecie stan ubóstwa, co z 11 dzieci było dla nich ciężkie, choć źródłem tylu łask Bożych zostało. Wtedy pojechalśmy do Warszawy, gdzie Ojciec zaczął pracować jako Mecenasa i wtedy dopiero Go poznałyśmy i wtedy zaczęło się dla rodziców ciężkie życie i trudne, gdzie nieraz nie było dać co na obiad i nieustannie cuda Opatrzności się działy. Ale że Pan Bóg dziwnymi drogami prowadził nas wszystkich, to pewno. Dwóch braci mamy Księżmi, dwie siostry zakonnice Wizytki w Krakowie, mnie piątą P. Jezus powołał przed dwoma laty.*

Mimo trudnych warunków ekonomicznych, w rodzinie o. Łubieńskiego nie zaniedbywano troski o formację religijno-moralną dzieci. Członkowie rodziny żywo interesowali się wzajemnymi potrzebami, żyli w dużej przyjaźni z sobą, czego wyrazem były częste spotkania i poszanowanie dla tradycji rodzinnych. Dzieci okazywały duży szacunek i wdzięczność dla swych rodziców, utrzymując z nimi ciągły kontakt często listowny. Tak np. o. Bernard będąc w Anglii jako młody kleryk podtrzymywał więź z rodziną w kraju, okazywał zainteresowanie jej sprawami oraz przeżywał nurtujące ją problemy. Dał temu wyraz w jednym z listów skierowanych do swego ojca: *Mój Najdroższy Tato!... Czegoż bym nie dał, żeby Ci ulżyć w Twoich przykrościach i Twojej twardej pracy? Lecz jeśli pozwolisz mi być szczerym, to powiem, że nawet w Twoich strapieniach znajduje słodką myśl, która może przynieść Ci pociechę. Jest to doprawdy zrzędzenie opatrnościowe, że Ty i cała nasza rodzina znalazła się w takich kłopotach. Albowiem gdyby dziadek nie był stracił całej fortuny i gdybyś żył w dobrobycie, gotów jestem sądzić - proszę mi tego nie brać za złe, gdyż mówię tak na podstawie tego, co się dzieje tutaj, gdzie materializm wzrósł do najwyższego stopnia, czyniąc z pieniądza summum bonum człowieka - gotów jestem sądzić, powtarzam, że serce Twoje nie zwracałoby się z taką łatwością ku rzeczom niebieskim, jak obecnie i nie miałbyś tak silnego przekonania, że w tym życiu trzeba pracować dla życia przyszłego.*

Podobnymi uczuciami życzliwości darzył o. Bernard swoje rodzeństwo. Jeśli trzeba było to prosił, upominał, radził, zawsze kierując się miłością braterską. Więź z domem rodzinnym była silna i trwała. Nawet pobyt za granicą czy w klasztorze nie osłabiał jej, lecz ją pogłębiał i udoskonaliał. O. Bernard zdawał sobie sprawę z wartości wychowania otrzymanego w środowisku rodzinnym, cenił je sobie. Jemu najpierw zawdzięczał gruntowną formację duchową i wychowanie religijne, potwierdzone przykładem starszych, zwłaszcza samych rodziców. Rodzinie zawdzięczał również przygotowanie do życia w społeczeństwie. W domu rodzinnym nauczył się poświęcenia dla drugich, dla narodu i Kościoła. Dawał temu wyraz w późniejszej pracy duszpasterskiej. Wszelkie wartości, związane z jego postępowaniem czy późniejszą pracą wyniósł z dobrego wychowania chrześcijańskiego w rodzinie. Cała bogata duchowość o. Bernarda swymi korzeniami sięga domu rodzinnego. Wysyłając Bernarda w świat, ojciec rzekł mu na pożegnanie: Synu, pójdziesz w świat za granicę, ale gdziekolwiek się znajdziesz, pamiętaj zawsze, że jesteś katolikiem, Łubieńskim i Polakiem.

Ad. 2. Środowisko szkolne w Anglii.

W roku 1858 Bernard mając zaledwie 12 lat, wyjechał z Polski wraz z bratem Henrykiem na naukę do słynnego Kolegium Angielskiego w Ushaw. Kolegium to miało swoją bogatą tradycję i stosowało na wskroś katolickie zasady wychowania młodzieży.

Powstało w XVI w. w okresie prześladowania Kościoła katolickiego w Anglii. Prześladowany Kościół poniósł ciężkie straty personalne. *Tępiono zwłaszcza biskupów i kler tak dalece, że już od 1584 r. nie było przez długie lata ani jednego biskupa w kraju. Mimo to, cały szereg kapłanów nie przedstawiał działacza z ukrycia, a nawet wydawać i rozpowszechniać pisma specjalne dla podtrzymania wiary wśród narodu. Aby zadość uczynić potrzebie kształcenia mimo wszystko nowych sił kapłańskich, założone zostały seminaria duchowne poza granicami kraju. Jedno już w roku 1568 na terytorium belgijskim w Douai, podtrzymywane hojnie przez Stolicę Apostolską, drugie za Grzegorza XIII w roku 1579 w samym Rzymie. Wychowankami tych zakładów zagranicznych byli między wieloma innymi dwaj tajemni misjonarze (schwytani potem i wśród tortur umęczeni), bł. ks. Cuthbert Mayne (+1577) pracujący w Kornwalii i nawrócony z diakona angielskiego jezuita, bł. Edmund Campion (+1581), autor poczytnego dzieła propagandowego pt. „Decem rationes oblati certaminis causa fidei” (J. Umiński, *Historia Kościoła*, t. II).*

Po wybuchu wielkiej rewolucji we Francji, Kolegium musiało opuścić Douai. W roku 1792 przeniosło się do Anglii, gdzie prześladowania katolików już osłabły. Tutaj podzieliło się na dwa zakłady: św. Edmunda pod Londynem i św. Cuthberta w Ushaw. W Anglii, podobnie jak w Douai, kolegium nastawione było na wychowywanie ludzi oddanych sprawie Kościoła katolickiego, który wciąż jeszcze walczył o swoje prawa. Przetrwał w Kolegium w dalszym ciągu duch męstwa, poświęcenia i przywiązania do Kościoła. Kolegium wśród swoich wychowanków wydało ludzi tej miary co: kard. Wieseman, kard. de la Puente z Sewilli i kard. Merry del Wall. Nadzór nad Kolegium sprawowało czterech biskupów, którzy w nim kształcili swoich przyszłych kapłanów. Wychowankowie Zakładu w większości byli dziećmi zamożnych rodzin katolickich, które chcąc dać dzieciom gruntowne katolickie wychowanie, oddawały je tutaj. Liczba wychowanków dochodziła do dwustu.

Rozkład zajęć w zakładzie podobny był do życia zakonnego. W niedzielę i święta chłopcy ubierali sutanny i śpiewali w kościele brewiarz. Dla o. Bernarda ten styl życia nie był czymś zaskakującym. Pobyt bowiem w Warszawie u państwa Szymanowskich był okazją poznania życia zakonnego, z tą różnicą, że nie był tu już obserwatorem, ale uczestnikiem.



ks. Karol Newsham

Rektorem Kolegium podczas pobytu w nim o. Bernarda był ks. Karol Newsham. Miał on duże nabożeństwo do Matki Bożej, które starał się rozbudzić u swych wychowanków. Stąd też każdy z nich po przybyciu do Ushaw zaopatrywał się w *Uwielbienia Maryi* i *Nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu* św. Alfonsa Liguoriego.

Od tego czasu datuje się wzmożone nabożeństwo o. Bernarda do Matki Bożej, którego stał się w późniejszych latach wielkim apostołem. Spotykał się tu również z redemptorystami, którzy w kolegium prawie co roku mieli rekolekcje. Tak np. w 1860 r. rekolekcje miał o. Coffin, pierwszy redemptorysta, jakiego Bernard poznał, a któremu później wiele zawdzięczał, już jako redemptorysta.

Brak jest danych o tym, jak reagował o. Bernard na atmosferę panującą w Ushaw. Należy sądzić, że Kolegium odpowiadało jego aspiracjom, skoro myślał o tym, by poświęcić się służbie w kapłaństwie. Mając 15 lat, dnia 19.09.1862 r. przyjął tonsurę z rąk ks. bp. Hogartha. Pogłębił również nabożeństwo do Matki Bożej. Wg wskazań błog. Ludwika Grignion de Montfort o doskonałym nabożeństwie do NMP oddał się Maryi w niewolę i wstąpił do Bractwa Różańcowego.

W Anglii wszedł o. Bernard w kontakt z czołowymi przedstawicielami Kościoła katolickiego. Stało się to dzięki rodzinie Bodenhamów z Rotherwas. Byli oni spokrewnieni z Łubieńskimi. U nich więc Bernard znalazł szczególną opiekę. Bodenhamowie należeli do starożytnego rodu angielskiego. Odegrali dużą rolę w walce o katolicyzm w Anglii, w dużym stopniu przyczynili się do jego odrodzenia po ustaniu prześladowań. W swej działalności mieli na uwadze sprawę całego Kościoła. Często podróżowali do Rzymu, gdzie Ojciec św. Pius IX chętnie przyjmował ich na audiencji.

Byli w bliskich kontaktach z wybitnymi przedstawicielami ówczesnego świata katolickiego, dzięki czemu o. Bernard miał możliwość poznać osobiście czołowych ludzi katolickiej Anglii i budować się ich pracą dla Kościoła.

Po wojnie krymskiej w 1855 r. p. Irena Bodenham mając rodzoną siostrę u szarytek, nakłaniała męża, by sprowadził szarytki do ochronki.

Karol Bodenham przekazał im domek w Bullingham, skąd rozszerzały się po całej wyspie. Bodenhamowie byli małżeństwem bezdzietnym, tym bardziej więc poświęcali swój czas swoim krewniakom, a zwłaszcza o. Bernardowi.

Inną rodziną z którą zetknął się Bernard, była rodzina Vaghanów. Była to rodzina katolicka, która została wygnana z kraju w XVI w., a powróciła w XIX w. Wydała ona wielu kapłanów i zakonnic. Wszystkich tych członków rodziny Vaghanów o. Bernard znał osobiście i ulegał ich dobroczynnemu wpływowi.

Środowisko angielskie pozwoliło Bernardowi dostrzec autentyczne życie chrześcijańskie egzystujące w trudnych warunkach społecznych. Otworło mu ono oczy na sprawy współistnienia i współżycia katolików z anglikanami, których dotychczas nie miał okazji spotkać w swoim życiu.

Stąd więc, mógł obserwować wszystkie zdrowe odruchy w kierunku katolicyzmu ze strony kościoła anglikańskiego jak np.: tolerancja religijna, różne konwersje na katolicyzm. Zetknął się z ludźmi, którzy w codziennym życiu mężnie i odważnie dawali wyraz swym przekonaniom religijnym, a w chwili prześladowań pozostawali wierni Kościołowi katolickiemu. Był to katolicyzm twardy i zahartowany. Wyrobił on w postawie Bernarda pewną dyscyplinę i umiłowanie twardego sposobu życia, które później było czymś charakterystycznym w jego życiu.

/ks. Józef Kapsia, *Sylwetka duchowa i działalność apostołska*
o. Bernarda Łubieńskiego, praca magisterska, PAT w Krakowie, 2004,
s. 54-64/

Obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy dostaje się do Rzymu

Okręt, na którym podróżował z Krety pobożny kupiec, szczęśliwie dopłynął do portu rzymskiego. Wprawdzie Rzym nie leży nad brzegiem morza, lecz nad Tybrem, który przepływa przez miasto i do pobliskiego Morza Śródziemnego toczy swoje fale, lecz przy samym ujściu Tybru leży miasto portowe Ostia, uważane za port rzymski. Tu więc wylądował pobożny kupiec i skierował swoje kroki do wiecznego miasta, zamierzając pozostać tam przez pewien czas. Może po raz pierwszy zdążył do Rzymu, a może już dawniej pielgrzymował do grobu świętych Apostołów Piotra i Pawła. W każdym razie radowała się niezawodnie jego dusza na samą myśl nawiedzenia tylu przepięknych świątyń w stolicy świata chrześci-

jańskiego. Słusznie zwiemy Rzym „miastem wiecznym” (*urbs aeterna*), jak mówili o Rzymie starożytni poganie; „Rzymem złotym” (*Roma aurea*), zwały go wieki średnie ze względu na jego historię, sięgającą najdawniejszych czasów, jak i z powodu licznych skarbów artystycznych i naukowych, jakie posiadało to miasto. Dziś Rzym pierwsze zajmuje miejsce między miastami i zwie się wiecznym przede wszystkim dlatego, że jest punktem ciężkości całego świata, jest duchową stolicą całego Kościoła Chrystusowego. Potężne miasta starożytne: Niniwa, Babilon, Kartagina już dawno znikły pod własnymi gruzami, jedynie to wieczne miasto przetrwało i przetrwa wszelkie nawałnice wieków.

Jeżeli w oczach człowieka wykształconego Rzym ma zawsze niepospolite znaczenie, to dla prawego, wierzącego katolika posiada urok wielki i za prawdziwe szczęście poczytują sobie wierzący odbyć do Rzymu pielgrzymkę; nie zważając na trudy i koszty, cieszą się, gdy przy nadarżającej się sposobności mogą odwiedzić stolicę Kościoła Chrystusowego.



papież Leon III

Posłuchajmy, co o Rzymie mówi papież Leon III: Kiedy dwunastu Apostołów otrzymało od Ducha Świętego dar mówienia wszystkimi językami dla opowiadania Ewangelii całemu światu, rozdzielili między siebie rozmaite kraje. Wówczas św. Piotr, wódz zastępu apostolskiego, wybrał dla siebie stolicę rzymskiego cesarstwa. Albowiem światło wiary dane dla zbawienia wszystkich ludów, łatwiej mogłoby przyświecać wszystkim częściom olbrzymiego państwa rzymskiego z tej siedziby władzy. Bo czyż był gdzie jaki naród, którego przedstawiciele nie przybywaliby do Rzymu?

Czyż były ludy, które by nie słyszały, co się w Rzymie dzieje?

W Rzymie trzeba było zbić najrozmaitsze zdania filozoficzne, tam wniwecz obrócić czczość ziemskiej mądrości, tam obalić cześć demonom oddawaną, tam poskromić bezbożność i świętokradztwa, bo Rzym przesiąkł zabobonami, stał się stekiem wszelkich zboczeń rozumu ludzkiego, gdziekolwiek istniejących.

Do Rzymu więc przybyłeś błogosławiony Piotrze Apostole, i tam już niczego się nie obawiałeś. W Rzymie miałeś Pawła Apostoła, który szedł z Tobą w zawody o laur chwały wiekuistej. Z Rzymu rozpostarłeś swoje rządy nad innymi kościołami. Stanąłeś tam jakby w lesie pełnym dzikich zwierząt, chodziłeś tam śmielej po rozhukanych falach, niż kiedyś po wzburzonym morzu w Palestynie. Tam pracowałeś i ani na chwilę nie wątpiłeś, że dzieło, które zakładasz, trwać

musi: zawsze byłeś pewny, że to dzieło ciebie przeżyje. Wniósłeś do tej warowni, do pogańskiego Rzymu, znak zwycięstwa, znak Krzyża Chrystusowego. Po to Bóg dał Tobie w pierw swój rozkaz, po to władzę tobie powierzył, a nawet po to przepowiedział Ci zaszczytne Twoje męczeństwo.

Zaiste Rzym jest tym miejscem, gdzie się ma przed oczyma ten cud wielki, zapowiedziany św. Piotrowi słowami Pana Jezusa: *Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr, czyli Skala, i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą* (Mt 16,18). Papiestwo do Rzymu przez św. Piotra przywiązane jest tą opoką, na której stoi Kościół Chrystusa Pana i stać będzie do końca wieków, bo nigdy, przenigdy żadne bramy, to jest żadne potęgi, ani ziemskie, ani piekielne nie zwyciężą go. Cesarze pogańscy godzili w papiestwo krwawymi prześladowaniami, skazywali na śmierć papieży pierwszych wieków, ale opoka się nie zachwiała, cesarze papiestwa nie przezwyciężyli. Hordy barbarzyńskie zalały całą Europę i targnęły się na papiestwo, lecz go nie zniszczyły. Niejeden nawet władca chrześcijański, niepomny na słowa Boże, odważył się godzić świętokradzko na osobę Namiestnika Chrystusowego, zamierzał Rzym zająć, stolicę Piotrową osierocić, władzę papieską zdeptać. Czy mu się to udało? Marne były [te] zabiegi i wysiłki. Wielokrotnie okazało się, że papiestwa pokonać, zwyciężyć nie można. Bramy piekielne chwytały się i innych środków. Herezjami, odszczepieństwem chciały splamić czystość nauki, świętość Oblubienicy Chrystusowej. I czegoż dokonały? Wiele jednostek, całe nawet kraje i narody odeszły od wiary i Kościoła świętego. Lecz czy udało się piekłu postawić choć jednego papieża na Stolicy Piotrowej, który nauczałby wiernych czegoś, co by się sprzeciwiało nauce Chrystusa? Nigdy, przenigdy! Bo Stolica Papieska w Rzymie jest tą opoką, o którą każdy fałsz rozbić się musi.

Ale w jakim stanie zastał nasz kupiec wieczne miasto, przybywając do niego pod koniec XV wieku? Po długim pobycie papieża w Awinionie, po nieszczęsnym rozdwojeniu w Kościele zachodnim, jeden papież po drugim goili rany zadane Kościołowi, dźwigali Rzym z upadku, do którego doszedł, kiedy w 1377 r. liczba ludności zmniejszyła się do 17 000 dusz. Sto lat wystarczyło, żeby doprowadzić miasto do szczytu swej świetności. Renesans dochodził do najwyższego rozkwitu, zaczęto budować kościół św. Piotra. W tym właśnie czasie przybył nasz kupiec z cudownym obrazem do Rzymu. Nie domyślał się, jakie Bóg miał zamiary odnośnie tego obrazu. *Tak Pan Bóg zawyrokował* - pisał o. Carocci - *że obraz z Krety przywieziony nie tylko dla miasta Rzymu miał być przeznaczony, lecz także dla całego świata chrześcijańskiego, jako nieustanna i najpewniejsza opieka.*

Opieki zaś niebawem wielce miała potrzebować Stolica Święta. W Anglii Wickleff, w Czechach Hus zaczęli rozpowszechniać błędną naukę, a później Luter w krajach niemieckich i skandynawskich podniósł chorągiew buntu przeciw Namiestnikowi Chrystusowemu. Cudowny obraz dostał się więc do Rzymu jako rękojmia, że Najświętsza Panna opiekować się będzie Kościołem, którego bramy piekła nie zwyciężą. Oczywiście jest, że jak sam Boski Zbawca nie wypuszcza nigdy z opieki swojego Namiestnika, tak i Najświętsza Panna wstawia się i oręduje za nim zawsze. Przeliczne cudowne obrazy Rzymu są dowodem tej czulej opieki Najświętszej Panny nad stolicą chrześcijaństwa. Dawniej było ich jeszcze więcej, lecz rozruchy wojenne, które w XIV i XV w. spustoszyły miasto, sprawiły także, że niejeden z tych świętych obrazów zaginął. Ojciec Carocci powiada, że Opatrzność Boża sprowadziła obraz cudowny z Krety do Rzymu właśnie w tym czasie, kiedy wśród rozruchów wojennych w 1494 r. zaginął z przedsionka św. Apolinarego obraz Najświętszej Panny Maryi, przez Rzymian wielce czczony, który to obraz dopiero półtora wieku później odnaleziono.

O. Gumpenberg SI w swoich *Pielgrzymkach Mariąskich* o wspomnianym obrazie pisze, że został przez mnichów namalowany na ścianie przedsionka kościoła św. Apolinarego Męczennika, a u stóp tego obrazu doznawano licznych cudów. Podczas zawieruchy politycznej nie tylko zapomniano o obrazie, ale i ścianę, na której się znajdował, pokryto warstwą wapna. Jeszcze za życia św. Ignacego Loyoli oddał ten kościół Grzegorz XIII Towarzystwu Jezusowemu wraz z przyległym pałacem papieskim, gdzie święty patriarcha zakonu jezuitów założył kolegium zwane *Germanicum*, czyli seminarium przeznaczone dla młodzieży niemieckiej, przygotowującej się do stanu duchownego. Przy odnawianiu przedsionka kościoła św. Apolinarego w 1642 r. odpadła warstwa wapna i okazał się dawny cudowny obraz, który na nowo został czcياً jak największą otoczony.

Nowym dowodem opieki Bogarodzicy nad Stolicą Apostolską miał być cudowny obraz przywieziony z Krety do Rzymu. Słowa wypowiedziane z krzyża przez Boskiego Zbawcę: *Niewiasto, oto syn twój* (J 19,26), napełniły Serce Matki Bolejącej miłością macierzyńską względem wszystkich owieczek, za które Syn Jej swe życie ofiarował. Lecz nade wszystko miłość Matki Dobrego Pasterza objęła tych wszystkich, którym Pan Jezus powiedział: *Paś baranki moje, paś owieczki moje*, to jest św. Piotra i jego następców.

Do Niepokalanej Dziewicy odnoszą się słowa wypowiedziane w raju przez Stwórcę: *Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy*

potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę (Rdz 3,15).

Przy każdej naszej walce z wrogiem piekielnym Najświętsza Panna jest gotowa zetrzeć jego głowę, bylebyśmy wtedy o pomoc do Niej wołali. Lecz kiedy „bramy piekielne”, czyli wszystkie hufce szatańskie godzą w Namiestnika Chrystusowego, wtedy przede wszystkim Maryja spieszy z pomocą, by złamać i zdeptać potęgę piekła.

Oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata (Mt 28,20) - powiedział Zbawiciel przed swoim wstąpieniem do nieba. Jest dziś z nami w Przenajświętszym Sakramencie, jest z nami przez swoją łaskę, którą Duch Święty w sercach rozlewa. Jest z nami przez swojego Namiestnika, za którym prosił Ojca, aby nie ustała jego wiara, aby utwierdzał braci w wierze. Jest z nami przez swą Matkę, którą nam dał za Matkę naszą. Opieka Ojca św. nad wiernymi z opieką Panny Najświętszej tak jest zespolona, że niektórzy święci pisarze dają Maryi tytuł papieża. Na przykład św. Antoni nazywa Ją papieżem, *bo Maryja rozciąga swoją opiekę duchową i ma staranie o wszystkie Kościoły, czyli diecezje, jak papież. Ona dzierży również pełnię władzy duchownej, wreszcie ma przywilej pełnomocnictwa do wszelkich spraw.* Albert Wielki jeszcze dosadniej to samo przedstawia: *Maryja - pisze - jest papieżem, albowiem jak papież jest ojcem nawet ojców duchownych i daną ma wszystką władzę na niebie i na ziemi, tak Maryja jest wszystkich chrześcijan, nawet ojców duchownych matką, oraz dzierży wszelką władzę na niebie i na ziemi, w czyśćcu i w piekle.*

Módlmy się do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, aby szczególnie teraz, po zakończeniu wojny światowej, Ojcu Świętemu dopomogła użyć jego władzy do zagojenia ran zadanych całemu społeczeństwu. Żadne kongresy, układy lub przymierza nie uzdrowią narodów zdziczałych od przelewania bratniej krwi. Tylko światło prawdy, ale prawdy objawionej od Boga, na straży której nie kogo innego, tylko papieża Chrystus Pan postawił, jest zdolne uleczyć moralnie narody.

Oby dokonała tego Ta, o której Kościół w jednej ze swoich pieśni śpiewa:

Wojna, gdy srogo wszędzie się szerzy,
Ziemi krwią bratnią nie masz nie zbroczonej,
Panna przybywa, z pomocą bieży,
Nowe to dary Matki ukochanej.

/o. Bernard Łubieński, *Historia cudownego obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy*, Kraków 1916, s. 61-68/

Wspomnienia i świadectwa o Słudze Bożym o. Bernardzie Łubieńskim

I. O. Bernarda Łubieńskiego znałem od bardzo dawna, bo prawie od 50 lat, a może i trochę więcej. Był wtedy, jeżeli się nie mylę, przełożonym domu w Mościskach i zaprosił czy mnie osobiście, czy kogoś z Bazylianów z Dobromila, gdzie byłem wtedy magistrem nowicjatu. Pojechałem do Mościsk i wspominając te moje odwiedziny, dziwię się trochę, że tak wypadły z pamięci wszystkie szczegóły. To jednak pamiętam dobrze, że o. Bernard bardzo miłe i podniosłe na mnie zrobił wrażenie. Na pierwszy



*abp Andrzej Roman
Szeptycki*

rzut oka uderzało w nim fizyczne podobieństwo do św. Alfonsa. Już wtedy, bo w późniejszym wieku to podobieństwo stawało się coraz większe. Nie można powiedzieć, żeby był podobny w rysach twarzy, ale stanowczo przedstawiał mi się zawsze jako człowiek tego samego typu - przepraszam za niezgrabny wyraz. Nie umiem inaczej wytłumaczyć tego podobieństwa. Bo nie tylko fizycznie było w o. Bernardzie coś, co przypominało św. Alfonsa, ale było w nim jakieś duchowne podobieństwo, jakieś duchowne pokrewieństwo. Dla mnie wtedy było ciekawym stwierdzać w nim ślady angielskiej kultury, z którą łączyły go serdeczne lata młodości spędzone w Anglii i relacje z ciotką. Pamiętam, że kilka lat później o. Bernard dawał mi polecające listy do Anglii, ale niestety ani nazwisk nie pamiętam, ani szczegółów mojej podróży po Anglii.

O. Bernard mimo angielskiej kultury tak zżył się z naszymi, nieraz tak smutnymi stosunkami, że zadziwiał mnie znajomością naszych stosunków, jaką okazywał w swoich znakomitych misyjnych kazaniach. Było to w roku 1896 czy 1897. O. Bernard przyjechał do Lwowa na misję do parafii św. Marii Śnieżnej. Ja byłem wtedy przełożonym klasztoru Bazylianów na Żółkiewskiej, więc o kilkaset metrów od kościoła, w którym była misja. Korzystałem z tego sąsiedztwa i kilka razy przychodziłem na jego kazania. Robił na mnie wrażenie potężnego kaznodziei. Fragmenty tych kazań, w których zwracał się do pojedynczych dusz, były czymś nowym w kaznodziejstwie, jak my wtedy znaliśmy go i praktykowali. Wydawał mi się może trochę srogim czy bezwzględny, ale w kazaniu samym jasne było, że ta srogość nie towarzyszyła mu w konfesjonale.

Rozmowa z nim była zawsze bardzo miłą, zjednywał sobie serca wszystkich jakąś prostotą, którą prawie można by nazwać dziecinną naiwnością. Kiedy go ostatni raz widziałem na konferencji biskupów z całej Polski, na którą był zaproszony jako kaznodzieja mający dać rekolekcje biskupom w 20-latach naszego wieku, zrobił na mnie to samo wrażenie. Przypomniały mi się moje pierwsze wrażenia przy poznaniu jego.

Dla nas, ludzi wschodniego obrządku, było coś bardzo pociągającego w gorliwości i miłości chrześcijańskiej, którą obejmował cały Wschód odłączony od kościelnej jedności. Było w nim coś z tego, czym odznaczał się, zdaje mi się, jego stryj, biskup Konstanty Łubieński, o którym abp Popiel mówił: „Jak on Moskali kochał” - oczywiście w kierunku przywrócenia ich do jedności kościelnej. Zdaje się, że można było powiedzieć to samo o miłości o. Bernarda do Ukraińców czy Rusinów. Ta chrześcijańska miłość okazywała się w nim może i bezwzględna krytyka i srogim osądzeniem, przy którym jednak nie zwykł był o. Bernard trwać do końca.

W każdym razie był o. Bernard jasną postacią polskiego Kościoła na schyłku XIX i w pierwszych dziesiątkach lat wieku XX i bardzo cieszyłbym się, gdyby się udało Kongregacji Redemptorystów przeprowadzić w Rzymie proces beatyfikacyjny. Chętnie o tę łaskę będę się modlić i życzyć Ojcu Prowincjałowi, by życiorys o. Bernarda był nie tylko budującą książką dla zakonników, ale i stronicą historii kościelnej.

*/z listu ks. abp. Andrzeja Romana Szeptyckiego do
o. prowincjała Franciszka Marcinka, Lwów 28.04.1943 r./*

II. Czytając żywoty świętych w dziecięcym wieku, pragnęłam bardzo naocznie widzieć świętego lub świętą. Otóż w szkole P.P. Benedyktynek w Przemyślu miałam koleżankę z Mościsk, która mi opowiadała, że tam w klasztorze jest święty - o. Bernard Łubieński, redemptorysta. O! jak się ucieszyłam tą wiadomością i postanowiłam po ukończeniu seminarium nauczycielskiego podać się w okręg mościski o posadę nauczycielską, co też rzeczywiście uczyniłam.

Otrzymałam posadę początkowo trochę dalej, a za pół roku w Trzcieńcu o milę od Mościsk, więc każdej niedzieli przyjeżdżałam do Mościsk do kościoła. Prosiłam śp. o. Łubieńskiego o przewodnictwo duchowne, chętnie obiecał, lecz tak często i na dłuższy czas wyjeżdżał na misje, że sam poradził mi, bym sobie kogo innego obrała. Poszłam za jego radą, przeniosłam się potem do Rudnik tuż pod Mościskami i starałam się bywać codziennie w kościele i korzystać z bezcennych rad i nauk Prze-

wielebnych Ojców, a Pan Jezus w swym nieprzebranym miłosierdziu użył mi łaski powołania do zakonnego zgromadzenia i wspiera mię nieustannie swą pomocą, że w 41 roku powołania zakonnego jestem tak szczęśliwą i zadowoloną, jak i w czasie nowicjatu.

Postać śp. o. Łubieńskiego niezatarte czyniła wrażenie na mnie - jakiś odblask świętości bił z jego skupionego, zatopionego w Bogu oblicza. Cała jego istota dziwnie pociągała serca ku sobie i ku Bogu, bezwiednie przenosiła nas w przyszłe zaświaty i wskazywała wieczność! [...] Nic ziemskiego nie można było spostrzec u niego, obraz jego długo tkwił w duszy i przestrzegał przed złem, a zachęcał do życia świątobliwego. Cała postać jego wskazywała, że Jezus żył w nim, a on w Jezusie. Mimowolnie robiło się w duszy rachunek sumienia i wznagała się chęć naśladowania tego Sługi Bożego. Nie wątpię, że zdolna ręka uwydatni wybitne cnoty jego - jak pokorę, gorliwość o chwałę Bożą, przez którą wyniszczył swe siły, miłość bliźnich i to jakby szczególnie małuczkich, wiejskich ludzi. Taki arystokrata dawny umiał się zniżyć do najmniejszych.

A te, tak częste, niezapomniane rekolekcje u nas! Do dzisiejszego dnia przypominamy sobie jeszcze jego zdania dotyczące pokory lub innych cnót. Dziwnie zapadały w umysł i w niektórych okolicznościach same się nasuwają zupełnie, jak gdybyśmy jeszcze jego głos słyszały.

Zapewne, że już wiele osób otrzymało dosyć łask przez jego wstawiennictwo. Ja wspomnę o jednym wypadku, który ufam, że za jego pośrednictwem nie wyszedł nam na szkodę. Było to, o ile się nie mylę w roku 1934 dnia 1 listopada. Byłam wówczas na małym przełożeniu w ochronce w Jarosławiu. Po południu wszystkie siostry i służąca poszły na cmentarz. Zostałam z jedną siostrą. Nagle wybuchł pożar w domu, od którego tylko jeden dom i to bardzo blisko nas oddzielał. Przestraszone wzywałyśmy głośno i prosiłyśmy o ratunek Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i o. Bernarda Łubieńskiego. Posłałam do ks. wikarego, by w ostatniej chwili wyniósł Przenajświętszy Sakrament z kaplicy. Strych i gospodarskie budynki pełne dymu gryzącego potęgowały naszą obawę. W uznaniu, że nie jestem godną wysłuchania prośby, lecz że o. Bernard przyczyni się za nami, czekałam na zmiłowanie Pańskie. I dzięki Bogu płomienie pożaru poszły prosto w górę. Dom kilkupokojowy spłonął doszczętnie, drzewa owocowe zostały opalone, a naszemu domowi z łaski Bożej nic się nie stało. Nie wątpię, że Pan Jezus przez Sługę swego, o. Bernarda, uchronił nas od nieszczęścia.

/Wspomnienie s. M. Stefanii, felicjanki o o. Bernardzie Łubieńskim,

Kraków 1.07.1943/

PROŚBY I PODZIĘKOWANIA



„Za wstawiennictwem o. Bernarda proszę o zgodę i miłość w rodzinie mojej córki oraz o łaskę zdrowia dla wnuczka, a także o nawrócenie i wiarę dla mojej drugiej córki”.

Helena

„Sługo Boży Bernardzie, proszę Cię, wstaw się u Boga za ciocią Halinką, która jest chora na nowotwór. Jeżeli będzie to zgodne z wolą Bożą, to proszę, abyś uprosił u Boga jej całkowite uzdrowienie”.

Paweł

„Dziękuję Ci, Ojcie Bernardzie, za to, że pomogłeś mi odnaleźć dobrą drogę. Dziękuję też za wszystkie łaski, jakie mi uprosiłeś u Boga”.

Blanka

„Proszę o nawrócenie, wiarę, zgodę i miłość dla Ilony i Piotra oraz o uzdrowienie z alergii dla Olusia”.

mama

„Ukochany Ojcie Bernardzie, dziękuję za opiekę nad moim synem. Proszę też za twoim wstawiennictwem o zdrowie i zgodę w rodzinie, byśmy zawsze byli blisko Boga”.

Czcicielka

„Sługo Boży Bernardzie, wesprzyj swoją modlitwą u Boga moją rodzinę. Uproś mi zdrowie i siły, bym jeszcze mogła chodzić”.

Jadwiga

„Proszę Cię, o. Bernardzie, o pomoc w rozwiązywaniu moich trudnych spraw, proszę też o zdrowie i pokój w sercu”.

Elżbieta

„Sługo Boży Bernardzie Łubieński, błagam za Twoim wstawiennictwem o zdrowie dla Andrzeja, Darka, dla mnie oraz o pokój w rodzinie i na świecie”.

Barbara z Warszawy

MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNĄ SŁUGI BOŻEGO O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ

Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostołskim zapalem i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przesyłać na adres:

**Wicepostulator Beatyfikacji
Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego
ul. Wysoka 1
33 – 170 Tuchów**

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicepostulatora sprawy beatyfikacji pisząc na powyższy adres lub e-mail: o.bernard@cssr.pl.

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicepostulator sprawy beatyfikacji Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sławomir Pawłowicz. Pismo możecie Państwo otrzymywać drogą pocztową pisząc na adres: ul. Wysoka 1, 33-170 Tuchów, tel. 14/632 72 00, e-mail: o.bernard@cssr.pl. Uprzejmie proszę o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu Pisma.

